

dnemi rzeczami, dążą do innych lepiej zaopatrzonych w artykuły spożywcze gubernii, prowadzą życie koczujące, kołatając po drodze do drzwi swych ziomków z prośbą o chleb. Władze, zaniepokojone taką zbiorową wędrówką, skrupowały do niemożliwości ludność miejscową. Niewolno bez przepustki opuszczać stałej siedziby, chociażby na czas krótki do wsi sąsiedniej, przepustki zaś wydają się z bardzo małymi wyjątkami tylko jadącym w sprawach służbowych. Gub. Penzeńską zaliczają do ziem bardzo obfitujących w zboże, a mimo to w Penzie cena puda mąki razowej dochodzi do 220.000 rubli sowieckich, zaś pytłowej pszennej do 500.000 rb. Wobec takich cen, zbiedzona ludność zmuszona jest uciekać się do specjalnej fabrykacji chleba. Jest to mieszanina składająca się z kory dębowej, kory lipowej, trocin, otrąb i obierzyn z rzepy. Całe siły umysłowe tych tych nieszczęsnych ofiar teroru bolszewickiego, zeskrobnęły się w marzeniach o chlebie powszednim. Na stacyach kolejowych gromady wyrostków obojga płci zbierają się, oczekując przejazdu pociągów osobowych. Gdy pociąg nadejdzie, czyhają na wyrzucanie z wagonów resztki jedzenia: główki śledziowe, kości od mięsa, skrawki z chleba i tym podobne łakocie, pożerając je ze zwierzęcą łapczywością. Za dwa pudy mąki można kupić dom w Penzie — trudno jednak znaleźć nabywcę. Urzędnikom dawano 25 funtów mąki miesięcznie. Minęły jednak całe trzy miesiące, a władze nie wydały ani jednego funta. Wówczas urzędnicy z pewnego wydziału ogłosili strejk. Załatwiono się z nimi krótko. Siepcze — przezwyczajki zabrali ich, powieźli do Moskwy i rozstrzelali wszystkich.

Pomimo tego rozpaczliwego połączenia, nie slychać nigdzie skarg i narzekań. Ten pozorny spokój jest wynikiem terroru, czerezwyczajka wypuszcza całą szfę wywiadowców, których zadaniem jest przysłuchiwanie się rozmów. Dość jest chęćby najłagodniejszą skargę wygłosić przeciw władzy, a już takiego osobnika bierze łapacz w swoją opiekę i człowiek ten stracony na zawsze — już nie ujrzy nigdy domu i rodziny. Biura rządowe przepełnione żydami i żydówkami. Nic więc dziwnego, że chrześcianin, będący w nieporozumieniu z żydem — chociażby słuszność była po jego stronie — to on, a nie żyd będzie karany.

Takie stosunki panują w najbogatszych dawniej okolicach Rosji, które zopatrzywały w żywność cały kraj, o ileż zatem gorsze muszą być i są w samej rzeczy w okolicach północnych, zwłaszcza zaś w większych środowiskach, jak na przykład Moskwa lub Piotrogród. Ta nędza, szczególnie w sferach inteligentnych, jest tak straszna, że trudno znaleźć słowa na jej opisanie, a także i wiarę u czytającego, że to prawda a nie wymysł.

Ciekawą charakterystykę stosunków tamtejszych, o ile one dotyczą Polaków, zamieszkałych w Moskwie, podaje jeden z repatriantów.

W chwili nastania rządów bolszewickich w Moskwie istniała polska koedukacyjna szkoła średnia na Spirydonówce (Jakubowskiej). Prowadziło ją kolegium nauczycielskie, składające się z pp. Chylińskiej, Mergla i Jachno. Została ona upaństwowiona, jak wszystko w Rosji. Zajął się nią komisaryat „polski” (składający się z towarzyszy Bobińskiego, Wojciechowskiego i in.). Przemieniono ją na szkołę dwustopniową. Pierwszy stopień obejmował 4 klasy. Nauczyciele musieli, jak za dobrych starych carskich czasów złożyć podania i przeważnie zostali na miejscach, bo komuniści polscy nie mieli sił. Wogóle sił pedagogicznych w owej chwili już brakowało

i tak np. p. Rączka, muzyk, wykładał algebrę. Komisaryat wydelegował do wykładów ekonomii politycznej i historii Polski niejaką Landanową. Na razie była nauczycielką, ale komisaryat najwidoczniej wysunął ją na przełożoną. W całej szkole odczuło się rozprężenie. „Wolność” bolszewicka została

stori polskiej — nie robiło to wrażenia. Materyalizm dziejowy też nie znajdował oceny. Ale Landanowa zaczęła dzieciom polskim tłumaczyć, że nie ma Boga. Obalała w nich pojęcia narodowe, w których wzrosły. To też pewnego razu protest i oburzenie przybrały formę dziecinną: strajkujące ży-



Czwarta zima w „raju bolszewickim”: Publiczna ogrzewalnia pod gołym niebem w Piotrogradzie

przez dzieci dwójście zrozumiana. I przedtem koedukacja nie przynosiła zbyt świetnych owoców. Obecnie młodzież w starszych klasach zajęła się bardziej flirtem niż nauką. Lekcje Landanowej były zwłaszcza bojkotowane. Młodzież siedziała sobie lub zabawiała się w sposób mniej lub więcej odpowiedni w ciepłej kuchni i nie zjawiała się w klasie. Ku Landanowej odrazu powstała niechęć. Że napadała zawzięcie na pierwiastek monarchiczny w hi-

wioły otworzyły drzwi do klasy i rzuciły w komunistkę kubkiem wody.

„Nie chcemy, żeby obca, żydówka, co Polski nie kocha, mówiła nam o Polsce” — z ogniem w oczach mówiły dzieci. Po takim wystąpieniu zleciał się komisaryat. Dzieci nie chciały Landanowej przeprosić i szkołę zamknęto. Bohaterstwo oporu dziecięcego w obronie swych ideałów religijnych i narodowych można ocenić, wzięwszy pod



Czwarta zima w „raju bolszewickim”: 1) Jedną z głównych ulic Moskwy „Teatralnyj Projezd” w szacie zimowej 2) Prowizoryczny plac targowy na „Fontance” w Piotrogradzie.